



03.01.2025

Ryszard Tadeusiewicz

Polak Patriota, czyli „Tajfun” z Rzeszowszczyzny

W moich felietonach staram się prezentować ludzi, którzy wprowadzili już odeszli, ale o których warto pamiętać, bo mogą być wzorem godnym naśladowania. Będzie ich wielu w kolejnych tekstach. Dzisiaj chcę przypomnieć sylwetkę bohaterskiego żołnierza AK, który działał w czasie wojny na Rzeszowszczyźnie, a którego dzieła przypomniało ostatnio Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie w ramach wystawy „Rzeczpospolite partyzanckie. Enklawy wolności”. Człowiekiem, o którym chcę opowiedzieć, jest major Józef Lis, który pod pseudonimem „Tajfun” działał jako żołnierz podziemia na Rzeszowszczyźnie.

Major Lis karierę wojskową rozpoczął, jak wielu młodych chłopców z jego pokolenia, zaraz po upadku II Rzeczypospolitej, wiążąc się z powstającymi licznymi w okolicach Rzeszowa grupami oporu organizującymi różne akcje sabotażowe przeciw okupacji hitlerowskiej. Szybko został żołnierzem podziemnej Armii Krajowej będącej zbrojną siłą Polskiego Państwa Podziemnego. Jako 18-letni chłopak awansował i po skończeniu tajnej szkoły oficerskiej został porucznikiem AK. Brał udział w licznych akcjach zbrojnych i dywersyjnych w ramach Podokręgu AK Rzeszów.

Gdy zbliżał się front i wybuchło powstanie warszawskie, rzeszowskie oddziały AK zostały zmobilizowane w ramach akcji „Burza” i wyruszyły na pomoc. Niestety, nie zdążyły: powstanie upadło, a Rzeszowszczyzna została „wyzwolona” przez Armię Sowiecką. Rozpoczęły się aresztowania żołnierzy AK, a więziono ich w zamku rzeszowskim. Dowództwo AK podjęła śmiałą decyzję o ich odbiciu. Niestety, akcja się nie powiodła i przyniosła ofiary zarówno po stronie AK, jak i sowieckiej. Sowieci szaleli, szukając sprawców i przeprowadzając egzekucje. Jednym z dowódców tej głośnej akcji był porucznik Tajfun.

Ukrywając się przed Sowietami, zgłosił się jako prosty żołnierz do II Armii LWP dowodzonej przez gen. K. Świerczewskiego i przeszedł szlak bojowy, walcząc po drodze we Wrocławiu, forsując Nysę Łużycką i wyzwalając Pragę. Służbę w wojsku skończył jako starszy sierżant.

Niestety, Polska oswobodzona od Niemców stała się krajem podporządkowanym całkowicie ZSRR. W tych początkowych latach owej pozornej wolności bohaterowie AK, zamiast odbierać należne podziękowania i honory, byli ścigani i prześladowani bardziej niż folksdojce. Józef Lis pozostał po wojnie nadal w ukryciu, zgłosił się na studia na AGH w Krakowie, ukończył je jako inżynier budownictwa i wrócił na Rzeszowszczyznę, budując i rozbudowując przez kolejne 35 lat zakłady przemysłowe w Jaśle, Dębicy i Rzeszowie.

Do swojej akowskiej przeszłości przyznał się dopiero po rzeczywistym uzyskaniu niepodległości w roku 1990. Wtedy też po otwarciu archiwów Ministerstwa Obrony Narodowej Rządu Polskiego na Uchodźstwie w Londynie dowiedział się o awansie w roku 1945 za akcję na zamek rzeszowski na stopień kapitana AK, a także o otrzymanych licznych odznaczeniach: medalu Pro Patria, Krzyżu Armii Krajowej czy Krzyżu Partyzanckim. Za zasługi w obronności MON awansowało go do stopnia majora WP. Będąc na emeryturze, czynnie działał w Stowarzyszeniu Żołnierzy AK, a szczególnie lubił spotkania z młodzieżą, gdzie ze swadą opowiadał o czasach okupacji, działalności partyzanckiej i przygodach wojennych. Odszedł w wieku 100 lat, a jego wojskowy pogrzeb na cmentarzu w Trzcianie był wielką manifestacją patriotyczną z licznym udziałem młodzieży.

Od czasów wojny i okupacji minęło już ponad 80 lat, ale wzór Polaka patrioty jest wciąż ważny i potrzebny, bo nasza ojczyzna wcale nie jest bezpieczna. Dlatego warto przywoływać tamtych bohaterów i stawiać ich jako wzór dla obecnej młodzieży. Bohaterów takich jak major Józef Lis - „Tajfun” Rzeszowszczyzny.

Ryszard Tadeusiewicz

<https://plus.gazetakrakowska.pl/polak-patriota-czyli-tajfun-z-rzeszowszczyzny/ar/c1-19020812>